

23 marca 1929 r.



UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



W dniu Imienin...

W Belwederze rumor, wrzawa:
Oto przybył pluton pań,
By Dziadkowi złożyć dań. —
A przewodzi im Wieniawa..

W dniu Imienin Twoich, Dziadku,
100 lat życia życzym Ci;
W szczęściu niech Ci płyną dni,
Wroga zawsze wal po... grzbiecie.

Oprócz życzeń, przyjm-że w darze
Nasze serca, które drżą,
Które zawsze z Tobą są,
W trudów, walk codziennych gwarze"

Miłość poety.

W tej oto opowieści
 Wiele leż i poezji przeczyszczyć się mieści.
 Kto silnych nerwów niema, niechaj jej nie czyta
 I kwita!

Bonifacy Piórkiewicz, poeta z łaski Bożej,
 W różnych niewiastach się kochał,
 I każdej z nich swą miłość w sonetach wyszłochał
 Rymami kwiecistymi, że nie można gorzej...
 Ale cóż! Taki poety los,
 Że życie mu dokucza, niby stado os.
 A największym strapieniem duszyczki poety
 Były, są i będą po wieki kobiety.
 Słowem nasz bohater duszę miał płomienną
 I uczucie swe chciałby oddać komuś w lenno.
 Lecz dla miłości tej rzewnej
 Gwarancji szukał pewnej.

Nie bawił się on bowiem w chwilowy zmysłów szal
 I sam zazwyczaj w łóżku swoim spał,
 I marzył o niewieście,
 Która grubą ma flotę i smęt dziwny w twarzy,
 I która przyjdzie wieczorem doń wreszcie
 I miłością głęboką obdarzy.

Przyszła raz jedna pokryjomu
 I rzekła — Jezdem! — Razi przecie słuch to,
 I wątpię, czy się na poezji znała,
 Bo ledwo „drukowane“ czytała
 I była kuchcią.

Rzekł więc poeta: — Niema mnie w domu.
 Potem przyszła inna
 Jak lelija niewinna,

Ale zębów nie miała, za to miała zęza,
 Nie spodoba się poecie ta cała impreza...
 I znów do serc niewiast puka
 I głębokiej miłości szuka.

Zdarzyła się raz nawet i starsza hrabina,
 Co miała już pełnoletniego syna,
 Ale z historii tej poeta nasz miał taki zysk,
 Że przybył doń hrabiny synalek,
 Uroczy pan Lalek,
 I rozbił mu pysk.

Były jeszcze pensjonarki i szwaczki,
 Wdówki, panny i podlotki,
 Poważne i trzpiotki,
 Nawet praczki.

Jednak nasz poeta, choć śledził, jak Wallace,
 Nigdzie głębokiej miłości nie znalazł.
 Aż pewnego dnia
 Bonifacy Piórkiewicz ryknął: — Ach, to ta!
 Była to jejmość tłusta, niby szynka stos,
 Miała czarne oczy i pękaty trzos.
 Odczuł w niej tak, na oko,
 Miłość naprawdę głęboką.

Pomyślał: „To me przeznaczenie,
 Tylko z nią się ożenię“.
 Rzekł i uczynił. Mija kilka dób.
 Spotyka go znajomy,
 — A, Bonifacy! Niechaj-że cie gromy,
 Cóż to? Wyglądasz, jak trup.
 A poeta, nie podnosząc oka:
 — Ożeniłem się z miłości. Miłość za głęboka.

Zdjęcia zwolnione.

Film naukowy.
 — Ach, bajeczne są te zdjęcia
 zwolnione!
 — To nie są zdjęcia zwolnione,
 to wyjątki z filmu: miejscy urzędnicy
 przy pracy!

Już nie pamięta.

Stary profesor siedzi w kawiarni.
 — Panie ober, pół godziny temu pro-
 siłem o kawę. Czy Pan zapomniał
 — czy ja już wypilem — czy może
 wcale nie zamawiałem?

Ostateczność.

— Dzień dobry, przyjacielu, może
 masz papierosa?
 — Nie.
 — W takim razie muszę zapalić
 jednego ze swoich.

Wład.

Najtrudniej w świecie
 Zameżnej dogodzić kobiecie...
 Gdy się w knajpie zasiedzi mąż, — leż buchnie struga:
 „Gdzieś był tak długo?...“

Gdy z biura wcześniej wróci, z gaszkiem ją zastanie,
 Mruczy: „Coś krótko dziś urzędował...“
 Gdy mąż szpulkę nici do dziur w łokciach kupi,
 Omal go baba nie zakatrupi
 I z fantazją wrzaśnie srogą:
 „Zapłaciłeś za drogol...“

A gdy tviaczkę mąż z kabzy wyrzuci
 Na brylancik lilipuci,
 Wybuchnie skarg litanją:
 „Och jak ty mnie cenisz taniol...“

Gdy papierosów mąż wypali tuzin,
 Na jej buzi
 Rysy się chmurzą:
 „Palisz za dużol...“

Posłuszny ślubnym obowiązkom
 Gdy spłaci oblig małżonce z nawiązką
 Ona niesyta z minka zgorzkniała
 Szept: „Za mało!...“

Gdy żona drzemie
 A książkę zrzuci mąż trafem na ziemię.
 Czy podłogę — rzecz względna w teorii Einsteina —
 Żonę irytacja schwyty nadzwyczajna:
 „Sprawuj się, ciszej kpie,
 Bo ja śpię!...“

PRZEKORA.

Gdy głos zachrypnie od kołysanek
 (Dzieciak drze się jak szatanek)
 Żonka ci syknie najmiłośniej:
 „Śpiewaj — no głośniej!...“

Nie dziwota:
 Kiedy miłości tak łaskota,
 Mąż w tej całej awanturze
 Na gwoździu wbitym chybcikiem gdzieś w murze
 Wiesza się nagle...
 Co na — po djabie,
 Zsiniałego, jakby nos pijaka,
 Odetną biedaka
 Jeszcze żywego, bo nogi
 Dostały do podłogi,
 Czuła żonka mruknąć: „Ot, oślisko,
 Gwóźdź wbił za nisko...“

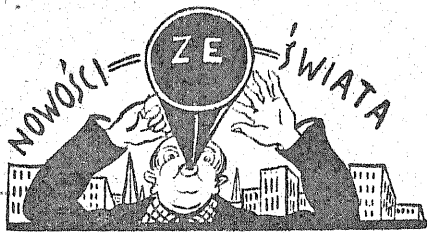
To się znów strzela — o ironjo —
 Gdy go złośliwe losy goną,
 Zadrży ręka nieszczęśliwego bubka...
 Zerwie mu kula parę włosów z głowy czubka,
 Keantypcia skrzywi znowu oko:
 „Cał za wysoko...“

Gdy się nareszcie biedakowi uda
 I przysypie mu pierś gruda,
 Na grobie żona zatrajkota:
 „Dureń...! Idjota!“

I... kończąc żale, zapłacze boleśnie:
 „Ożenił się za późno, a umarł za wcześniel“

Kurier Niecodzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu“.



Znów przekroczenie budżetu!

Hipolit Kwiczał (ul. Wonna 68), pobił żonę tępem narzędziem za przekroczenie budżetu domowego. Budżet na miesiąc bieżący uchwalony został jednogłośnie i przewidywał w pozycji „wydatki“ zł. 300, małżonka zaś sumę powyższą przekroczyła o zł. 83,50. Zamiast stawić ją pod pręgierz prasy i opinii, p. Hipolit sam zajął się wymiarem sprawiedliwości. Nie pomogła obrona oskarżonej, że to „pantofelki i kapelusz skusły“ ją, — sprawiedliwości stało się zadość!

Tragiczny wypadek.

Na odczycie p. Długosza-Wieniawskiego na t. „Nadejdzie jednak dzień wypłaty“, jeden z siedmiu obecnych na sali słuchaczy, p. Gwido Rosenszmelc, ziewnął tak potężnie, że szczęki wykołczyły się i p. Gwido pozostał z rozdziawioną paszczą. Wskutek natychmiastowej pomocy biletera, który nieszczęśliwego trzasnął z całej mocy w gębę, szlachetna facjata pana R. wróciła do normalnego stanu. Prelegent został pociągnięty do odpowiedzialności za spowodowanie nieszczęśliwego wypadku.

Lody ruszyły!

Jak nas informuje jeden z czytelników, zauważono wczoraj nad ranem, że lody ruszają. Oto ukazał się jakiś jegomość o fioletowym nosie z wózkiem, na którym widniał napis „lody“. Specjał ten sprzedawał po 5 i 10 groszy, ku wielkiej radości młodzieży płci obojga, bez różnicy wyznania, rasy, narodowości, religii oraz przynależności partyjnej.

Kącik handlowy.

Firma „Handeles i Świńtuch“ nadesłała nam następujące wyjaśnienie, które chętnie zamieszczamy. (Był dołączony banknot 80-cio złotowy).

„Niniejszem zawiadamiamy, że jakkolwiek firma „Kapcan, Dałes i S-owie“ rozpuściła o nas fałszywą rzekomo pogłoskę, jakoby wykupiliśmy weksel z naszego wystawienia w czasie przepisowym, z oburzeniem i lekceważeniem takową plotkę wyjaśniamy, bo albowiem firma nasza, jako przedsiębiorstwo naprawdę i w istocie uczciwe, dotychczas ani jednego swego wekslu nie wykupiła, a wszelkie potwarze i bujdy są

wyssane z brudnego palca. Zainteresowanych, to zn. posiadaczy naszych weksli, uprzedzamy, żeby nie wazyli się nas odwiedzać, bo nasz wózny jest zawodowym bokserem. Dziękując i t. d.

F-ma Handeles i Świńtuch.

Sekwestrator u dziennikarza.

Do mieszkania dziennikarza Hektora Gryzmolińskiego (Cmentarna 13) zgłosił się wczoraj sekwestrator Urzędu Skarbowego, chcąc zająć meble za zaległe podatki. W pokoju zastał właściciela, chudego psa, stolik o trzech nogach i krzesło bez deseczki. Z powodu braku czegoś innego, sekwestrator zajął miejsce na krześle oraz trochę czasu dziennikarzowi, poczem ulotnił się. Dziennikarz zaś wziął się do przerwanej korespondencji z Rivieri.

S. O. S. !!!

Pan Maksio Serwiński, redaktor Wyd. Rekl., śpiewak operowy (repertuar: Titine, Publiczki i t. p.), wydawca i niebezpieczny don Juan w jednej osobie, wpadł do cukierni i na pomysł. by wydać pismo. (Do psychjatrii!) Pono w najbliższym okresie geologicznym wyjdzie tygodnik p. t. „Zwierciadło Łodzi“. Kto dożyje, ten zobaczy!

Drobne ogłoszenia.

Skład wędlin

Wojciecha Sadłowskiego (ul. Tłusta 00) podaje do wiadomości Szan. klientów, iż do każdego klg. szynki dodaje tytułem premji 10 dkg. rycynowego oleju.

Grunt

nie przejmować się i mieć żołądek w porządku. Wiadomości i klucz u stróża.

Do wynajęcia

zamek na łodzi, włości na księżycu oraz letnisko na biegunie północnym. Wiadomości udzielają: hrabia Mniszek-Michrowski, astronom Flammarrion oraz szlachetny Nobile.

Buty

szyję każdemu na raty i za gotówkę. Na żądanie mogę skroić kurtę i gościć bez brzytwy frajerów, zamydlwszy przedtem oczy.

Mydło

po którym wyszedł Zabłocki, znajduje się w Muzeum Narodowym. Tamże tabakierka dla nosa Krasińskiego oraz podwiązka Telimeny.

Bardzo dziwna historia.

Ze względu na plagę napadów i włamań, które są na porządku dziennym, ściślej mówiąc, nocnym, dyrekcja jednego z banków postanowiła zorganizować prywatną policję, której zadaniem byłoby czuwanie nad zawartością żelaznych kas. W kilka dni po objęciu służby przez oddział uzbrojonych agentów, główny dyrektor banku chciał się przekonać osobiście, czy straż spełnia dobrze swe zadanie. Lecz jakież było jego oburzenie, gdy zauważył, że wszyscy agenci chrapią na swych stanowiskach w najlepsze.

Nie dość na tem. Dyrektor włamał się do skarbca, — stróżę ciągle spali — i bez przeszkody wyjął trzy miliony złotych. Poczem najspokojniej, nie obudziwszy nikogo, opuścił bank.

Najdziwniejszem jednak w tej całej historii jest to, że nazajutrz, mimo usilnych poszukiwań, dyrektora nigdzie nie można było znaleźć.

Odnaleziona zguba.

Młoda mężatka, ze łzami w oczach, do męża:

— Wyobraź sobie, jestem bardzo nieszczęśliwa. Zgubiłam obrączkę ślubną!

— Nie martw się, kochanie, — pocieszył ją mąż — znalazłem obrączkę pięć minut temu w lewej kieszeni mych spodni.

Pewnie z Kasy Chorych...

Doktor: — Bądź pan spokojny: za kilka tygodni będzie już pan zupełnie zdrow. Ja też przechodziłem tę samą chorobę, a teraz czuję się jaknajlepiej.

Pacjent: — Tak, lecz pan leczył się u innego doktora.

Ma czas.

Jeszcze ciemno na dworze, gdy dozorca obudził więźnia, który miał być straconym o godz. 6-ej. Po chwili w celi znalazł się prokurator.

— Nie traćcie odwagi — rzekł. — Adwokat dotrzyma wam towarzystwa do ostatniej chwili. Możecie również otrzymać pociechę religijną. Jeżeli macie jakieś życzenie, postaramy się je spełnić. Może kieliszek wódki?

— Nie, dziękuję, wolę umrzeć na trzeźwo.

— Więc jakie macie życzenie?

— Chciałbym jeść wiśnie...

— Co za pomysł! W lutym wiśnie? W lipcu dopiero będą...

— Nie szkodzi. Mogę zaczekać.

Gdy chcesz wzajemność zyskać dziewczyny,

Jeden jest na to sposób, jedyny:
Do SALWY pospiesz w mlg, przyjacielu
Gdy barwny bukiet mistrz Ci ułoży,
Szczęśliwy będziesz, bo dopniesz celu,
Od SALWY bukiet serce otworzy...

W. SALWA

Sklep świeżych Kwiatów
ŁÓDŹ

ul. Narutowicza 27 i Moniuszki 2.



— Co za pech! Obydwaj porzucili mnie.

— Dlaczego?

— Jeden twierdzi, że za drogo go kosztuję, drugi znów, że zarabiam za mało.

Ornitologia.

Poznałem dziewczę na wiosnę,
W śliczny, pełny słońca dzieńek:
Aż pod obłoki się wzbijał
I wyśpiewywał skowronek.

W maju okrył nas oboje
Gąszcz lasu starego dziki
I śpiewały aż do świtu
Tak nam przecudne słowiki.

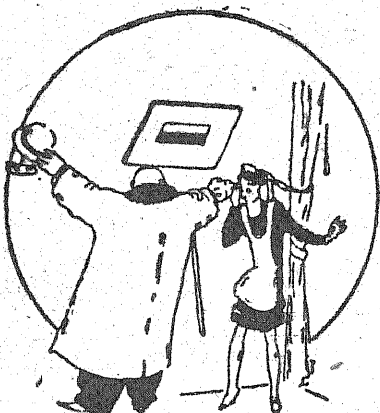
I w czerwcu też z nią chodziłem
W pełne cienia lasu głębie
I gruchały tak mdlejąco
Po starych dziuplach gołębie.

I pukał, a pukał dzieciół,
Trzęsąc czerwonym swym łebkiem,
A krąk nam się przypatrywał
Swoim czarnym, lśniącym ślepkim

Na drugą wiosnę zgłębiłem
Ornitologii arkana,
Kiedym na starej topoli
Ujrzał siwego bociana!

Nic już poradzić nie mogłem
I na nic wszystkie wykręty:
Odtąd płacę, jak zegarek,
Regularnie, — alimenty!

H. Ploch.



— Narzeczony Marysi czeka na dole:

— Czy pan go zna?

— Nie, ale poznałem go po moim cygarze, które pali.

Pod eskortą.

— Gdy jadę mem autem przez miasto, przechodnie zatrzymują się i oglądają za mną.

— To jeszcze nic: gdy ja jadę autem, jeden pędzi nawet zwykłe za mną.

— Co pan powie. Kto to?

— No ten, u którego kupilem to auto.

Tu raki zimuja.

Przejeżdżając przez wieś, natrafiam na rozindyczoną wieśniaczkę, co sił okładającą synalka. Mały drze się wniebogłosy. Mam wrażenie, że stado pawianów wyrwało się z dzungli.

Wszczynam interwencję.

— Niech pani go nie bije. Cóż on uczynił?

— Co uczynił? Otworzył klatkę i wypuścił wszystkie gołębie.

— No, to jeszcze nic strasznego, łagodzę. Gołębie wracają przecież do swej klatki.

— Właśnie dla tego go piorę! — wrzasnęła kobiecina i dalej okładać malca.



— Nie rozumiem, dlaczego od rana już krzyczysz i drzesz się, jak opętana!

— Jeszcze pytasz, łajdak! Śniło mi się, że całowałeś pokojówkę!

Sielanka.

Bartłomiej siedzi w izbie i czyta gazetę, gdy nagle wbiega jego żona z wrzaskiem:

— Bartku, Bartku, czyjaś krowa wzięła do naszego ogródka.

— No to poco przylatujesz i wrzeszczysz? Trza było ją od razu wydoić i nie rozdziawiać gęby.

Dosłownie.

Młoda małżona poraz pierwszy upiekła ciasto. Mąż zjada kawałek, ale natychmiast wypłuka wszystko.

— Co ci się stało?

— Pełne skorup w ciście!

— Ależ, kochanie, w książce kucharzkiej pisze: bierze się 1/2 kg. mąki i 3 całe jajka.

Ból.

Pinkus przychodzi do dentystry.

— Panie doktorze, pan ogłasza, że wrywa zęby bez bólu. Ale żąda pan za to 5 złotych. A przecież to mnie boli.



— Bliźniaki te dra się pewnie niemożliwie?

— No, nic strasznego. Jeden krzyczy tak głośno, że drugiego wcale nie słychać.

Gościnność na Nowej Zelandji.

— Panie doktorze, pan odbył przecież podróż naokoło świata. Jak się powiodło panu wśród dzikich na Nowej Zelandji?

— Ach, to nadzwyczaj gościnni ludzie. Gwałtem chcieli zatrzymać mnie do obiadu.

W poszukiwaniu mieszkania.

— Ha, Adolfie, co tu robisz na ulicy o drugiej po północy?

— Ja... hup... szu... szukam hup... mieszkania.

— Człowieku, o tej porze szukasz mieszkania?

— Hup... szukam własnego... up... mieszkania.

Duma matki.

Syn starej pani Kwaczyńskiej kształci się na wydziale medycznym, co ogromną dumą napęłnia matkę.

— No, jak tam, pyta raz ją znajoma, — co syn porabia? Czy uczy się pilnie?

— O tak, bardzo, małe dzieci to on umie już nawet leczyć.

Ostrożny.

Matka: — Poco panu potrzebna jest żona, jeśli nie może pan zapewnić jej dobrobytu? Nie chcę, by moja córka u pana głodowała.

Konkurent: — Wie pani, jeśli mąż pani będzie mógł dopuścić, aby jego córka i zięć głodowali, to dziękuję! Do takiej rodziny nie mam zamiaru się dostać.



— Stachu... Stachu... zawołam babkę!

— Doprawdy?

— Ale ona jest głucha.



— Wiecie, kumotrze, ta Andzia, to dziewczka do niczego. Wczoraj po północy widziałam ją w piwnicy z Antosiem.

— He, he, kumo, nie dobrze mówicie, że jest do niczego. Ona jest właśnie do wszystkiego.

W lepszym domu.

Gość rozmawia z małym Jasiem.

— No, Jasku, pomagasz pewnie matce, gdy urządzać większe przyjęcie.

— O, tak. Cdy goście odchodzą, ja muszę zawsze liczyć widelce, łyżki i noże.

Poprawa.

— Cóż to nie widać wcale radcy Kwiczalskiego?

— Nie wie pan nic? Cierpi na rozmięczenie mózgu, jest nawpół idjotą.

— Nawpół idjotą? Więc znaczna poprawa.

Odciał się.

— Czy mogę panią poprosić? — pyta jakiś młodzian, podniecony dźwiękami tanga:

— Dziękuję. Nie tańczę z byle kim.

— A ja tak. — I młodzieniec idzie dalej.

Droga poezja.

Peszes i Rosenblum jadą razem do Warszawy. Pociąg mija piękną okolicę, ozłoconą ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Peszes jest zachwycony pejzażem, roztańczającym się wokół. Z patosem woła:

— Dalbym chętnie trzydzieści złotych, żeby móc podziwiać ten widok w ciągu dziesięciu minut.

— No, życzenie pańskie nie jest wcale niewykonalne!

Przy tych słowach Rosenblum wstaje i pociąga za sygnał alarmowy.



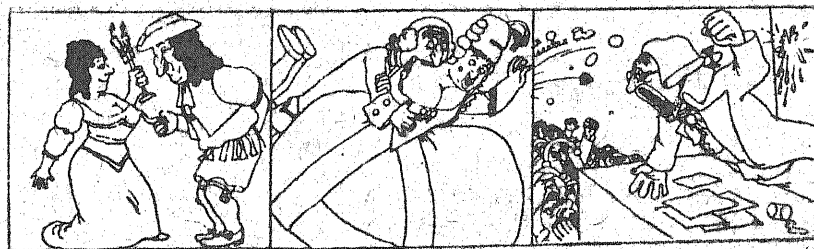
Trocki (zakłopotany): — Czy jestem w Rosji? Czy już wyjechałem do Turcji? A może zostałem już zamordowany?

Moda w zwierciadle wieków.



W starożytnych dawnych czasach mody kult jeszcze nie tkwił w masach, dowód w ówczesnym masz zwyczaju, że nago chodził człek, jak w raju. A gdyby Herse żył wtedy, zaznałby pewnie biedy...

Ponure średniowiecze nad cnotą rozłoży pieczę. Choć skora do figlów niewiasta, szat jej mur zwykle wyrasta. A przecież krew nie woda, lecz moda przeszkadza, ta moda...



Za Czternastego Ludwika użyła już nieco podwika. Świat jej wydawał się miły; w sukniach dekolty były...

Potem za czasów Pompadour, szalał, w rozkoszy nurzał się dwór, a moda, rzecz oczywista, była też dość przejrzysta... Kawaler z dzielną mandoliną ukryć się mógł pod krynoliną.

Za czasów Robespierre'a, gdy lud się w rządy wdiera, moda powstaje owa (która się do dziś zachowa), że ludu wybrańcy zgrają jajami się obrzucają...



W Moljera znajdziesz opisie „Pocieszne wykwintnisie”, tuż przy nich „Fircyk w zalotach” wdzieczy się, cały w potach... O skocznych marzy gawotach.

Za czasów I-go Cesarstwa też „wyższa” bawiła się warstwa. Krój eleganckiej sukienki panią ukaże wdzięki...

A potem romantyzmu wiew... Księżyc... ach, słowik... pachnący krzew... I szaty też romantyczne... Marzące takie i śliczne.



A oto nasze są matki. Też strojne nosiły szatki... Gorsety, co gniotą talje i kapelusze jak balje... Do pięt kiecki, co za sztykl! Mody to ostatni krzyk...

Inna dzisiejsza jest panią; krótka fryzura, krótka sukienka, (obcięcie włosów czyż zmienia skutki? Nie, rozum ciągle tak samo krótki...)

Chociaż świętoszek tu się rozłoży, oto jest model mody przyszłości... Niechaj świętoszek się nie obraża, bowiem historia się powtarza... (Le Journal Amusant).

Uparty duch.

Po długich bezowocnych próbach, medjum oświadczyło panu Miętusowi, że nie może otrzymać połączenia z duchem jego żony.

Pan Miętus pokiwał z rezygnacją głową: — Nic dziwnego, moja Kundzia była przed naszym ślubem telefonistką.

Kapela cygańska.

— Panie dyrektorze, czy to prawdziwi cyganie?

— Bezwzględnie! Kapelmistrz był już dwanaście razy karany za kradzież.

Dumny.

— Ale ma pan szczęście. Odziedziczył pan po wujku, wygrał na loterii i ożenił się z bogatą wdową. W ciągu trzech miesięcy stał się pan milionerem.

— Tak, panie, a zacząłem z niczem.

Uzasadniona obawa.

— Przepraszam, nie mam czasu, — rzekł Fonsio, mijając szybko swego domowego lekarza.

— Czy obraziłem czemś pana? — zatrzymuje go doktor, — za każdym razem unika mnie pan, co mnie doprawdy bardzo dźwi.

— Przeciwnie, sądziłem, że to pan gniewa się na mnie.

— Ja? Dlaczego?

— Bo już od dwóch lat nie byłem chory.

Uczciwość wynagrodzona.

Mój przyjaciel Fajteles jest chodzącą uczciwością. Gdy znajduje na ulicy złotówkę, kładzie z powrotem na to miejsce 90 groszy. 10 groszy bierze sobie jako nagrodę za uczciwość.

Oryginalny klient.

Pan Habermusch zwraca się do zarządcy zoologicznego ogrodu.

— Potrzebuję trochę karaluchów. Mogłbym je dostać?

— Owszem, a jaka ilość panu potrzebna?

— Jakies dwa tysiące sztuk.

— Co pan chce z taką masą karaluchów uczynić? Czy to jakiś żart?

— Bynajmniej. Adwokat powiedział mi, że muszę gospodarzowi zostawić mieszkanie w takim stanie, w jakim je wynająłem.

TO LUBIĘ.

*Nie lekajcie się o mnie, drodzy przyjaciele,
Bo choć „Weltszmerzu” trawię się oddawna smutkiem,
Lubię na tym padole ziemskim rzeczy wiele:
Czekoladę, muzykę, dziewczątka i — wódkę!*

*Lubię kwiaty rozkwitłe świeżo, młode pączki,
Lubię dziewczę, co pierwszym spazmem się zachłystnie,
Lubię ścisnąć tajemnie młodych dziewcząt rączki
I ssać ich usta świeże i słodkie, jak wiśniel*

*Lubię błękit mórz, nieba, lecz ujrzeć go wolę
W oczach dziewczyny, która miłość mi wyznaje;
Lubię róże kwitnące, lecz dziewczę mniej kole,
Gdy mi róże swej twarzy do całunków daje.*

*Trzeba korzystać, poki młodość w żyłach tętni,
Bo później trudno będzie o miłe przygody...
Całuj, całuj za każdym całusem namiętniej,
Dopókiś jeszcze młoda, dopókiś ja młody!*

*Gdy starość przyjdzie, siadę w przyjaciół swych kole,
Paląc tytuń, wspominać będę i żałować,
Lecz dziś jeszcze z dziewczynką na schadzkę iść wolę —
Rozmawiać o błahostkach, pieścić i całować!*

H. Płochocki.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno)

Pożegnanie.

Zimny zwyczajny ukłon też podania ręki,
Dwa spojrzenia się tylko z sobą skrzyżowały;
Taki był pożegnania ceremoniał cały,
Lecz nikt nie odgadł, ile w sercu było męki

I gdzież tego zerwania szukać mam przyczyny?
Oskarżać ją? — to umie każdy laik młody,
Widocznie poważniejsze zaszyły tu powody,
A zresztą — i ja także nie jestem bez winy.

Lecz rozczarowania te mają zalety,
Że z gruntu wypleniają mylne pojmowanie
Miłość przyrównać można do złudnej rulety;
Kręci się kręci w koło, nie wiedzieć gdzie stanie,
Decyzja tu należy zawsze do kobiety,
A co ona zamysła, któż jest zgadnąć w stanie?

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Nieznajoma.

Spotkałem ją w „Oazie”. Siedziała tam smutna
Przy niedopitej kawie, czytając gazetę,
I kurczowo ścisnęła w rączkach swych serwetę,
A z pięknych ocz jej biła niedola okrutna.

Uroczą jej twarzyczką, marmurowe czoło,
Usteczka karminowe i szyja klasyczna,
Wogóle cała postać powiewna i śliczna,
Jakiś czar niewymowny szerzyła wokoło.

Myslałem, że w jej ciele dusza mieszka złota,
I szukałem okazji, by zacząć gawędkę,
Lecz o mało co byłbym złowił się na wędkę,
Była to bowiem zwykła, zalotna kokota.

Zapóźno.

Do komisariatu wpada jakiś zdyszany jegomość. Zwraca się do komisarza: — Panie komisarzy, wczoraj zameldowałem o kradzieży złotego zegarka. Meldunek cofam, gdyż dziś znalazłem zegarek na dnie komody.

— Żałuję mocno, brzmi odpowiedź, — złodziej jest już pod kluczem.

Lakonicznie.

Pan Jakub został szczęśliwym ojcem. Wzruszony wielce, nadał do swych rodziców nast. depeszę: „Dziś rano przybyło na świat dwóch chłopczyków. Jutro więcej”.

Zależy.

Bez tchu wpada Kuba na dworzec.

— Czy złapię jeszcze pociąg do Warszawy?

— To zależy, czy pan szybko biega. Pociąg odszedł właśnie dwie minuty temu.

Złodziej

Nauczyciel napisał na tablicy wyraz „złodziej”. Chce wyjaśnić małym uczniakom pojęcie własności.

— Stasiu, powiedz mi dokładnie, co wyraz ten oznacza?

— Nie wiem, panie psorze.

— Więc gdy ja włożę rękę do twojej kieszeni i wyjmę z niej 50 groszy, czem będę?

— Czarodziejem, panie psorze.

Młode małżeństwo.

Mąż: — Zdaje się, że nowa kucharka gotuje dobrze; obiad smakuje mi bardzo.

Żona: — Tak, pomagałam jej.

Mąż: — Tak, smakuje mi mimo to.

Logiczny wniosek.

Profesor wyjaśnia studentom konstrukcję czaszki. Z pośród kilku czaszek, leżących na stole, wybiera jedną i zwraca się do swych słuchaczy:

— Kto mógłby mi powiedzieć, czy to czaszka mężczyzny, czy kobiety?

— Jest to czaszka kobiety, — oświadcza jeden ze studentów stanowczym głosem.

— Z czego pan to wnioskuję?

— Z tego, że stawy dolnej szczęki są kompletnie zniszczone z powodu gadaniny.

Najdziwniejsze.

Rozmowa dwóch adwokatów.

— Wyobraź sobie, jaki dziwny proces miałem ostatnio.

— Słucham.

— Śledztwo wykazało, że żona chciała otruć swego męża. Ten bowiem od kilku miesięcy traktował ją bardzo źle, postanowiła więc go się pozbyć. W tym celu wlała rękę do zupy, którą podała choremu mężowi.

— To przecież bardzo zwykły wypadek. Usiłowanie dokonania zbrodni. A czy mąż umarł?

— Właśnie to najdziwniejsze: rękę wyleczyła chorego.



Bum-cyk-cyk.

Już w gazetach „stoi”
I gadają wszędzie,
Że wkrótce w Hiszpanji
Rewolucja będzie.
Moralistów wówczas
Też ustana dasy,
Bowiem z tronu zwieją
Ostatnie Alfonsy.

Bum-cyk-cyk!

Pono Liga sobie
Nie da w kaszę dmuchać
I wszystkie ją będą
Już narody słuchać
Bo na wszystkich sesjach
Tę wprowadzą zmianę.
Ze przez radio mowy
Będą nadawane ..

Bum-cyk-cyk!

Posłowie wciąż drą się
W naszym parlamencie.
O co wojnę wiodą,
Nie poznać w zamęcie.
Poco ten harmider
I cały proceder?
Głos decydujący
Wszakże ma Bel... już wiecie ..

Bum-cyk-cyk!

Na ulicach bębnow
Pętają się roje,
I już czuć w powietrzu
Wiosenne nastroje.
Ale tych nastrojów
Ja się bardzo boję,
Bo zonusia żąda
Forsy moc na stroje

Bum-cyk-cyk!

Pyta ksiądz parobka
— Powiedz-no, mój chłopie,
Co tam, według Biblii
Było po potopie?
Maciek się zamyślił
— Rozchodzi się o to?
Przecie po potopie
Było wielkie błoto!

Bum-cyk-cyk,

Autem się wybrała
Z szoferem panienka,
Aż nagle wśród jazdy
Opona im pęka.
Gdy chcesz być szoferem,
Bacz, byś w każdym czasie
Miał przy sobie, bracie,
Oponę w zapasie.

Bum-cyk-cyk!

W stosunkach handlowych
Zmiana dziś malutka:
Zamiast słowa „weksel”
Mówi się „na dudka”
Nie różnica przecie,
Jak kto się wystawia,
„Weksle” czy „na dudka”,
Grunť, że się... wystawia.

Bum-cyk-cyk!

Największą ozdobą
Cudnej mej dziewczuszki
Pewnie też przyznacie, —
Są jej zgrabne nóżki.
Lecz marnością jeno
Wszystko jest na świecie, —
Nóżki najpiękniejsze
Gdzieś się kończą przecie...

Bum-cyk-cyk!

Taddy.



— Ach, nieszczęsna! I to w naszym domu?

— Wybacz, mężusiu, ale jestem tak zajęta, że nie mam czasu udać się gdzieindziej.

Największy kłopot Amanulaha.

Klnę się na brodę Mahometa,
Ja, nawrócony z grzechów król:
Na twarz afgańska znów kobieta
Narzuci mrocznych zasłon tiul...

Harem miał będzie każdy rodak,
Jak ongiś jego ojciec, dziad,
Wróci eunuchów stara moda,
Hurys-niewolnic cudny świat...

Gdy z minaretów pieśń derwisze
Zanuca, rzucę radja szarzet,
Proroka hymnem ukolyszę,
Łamiec auteny gruby pret...

Język co spijał moc szampana,
Niech pozna co pokutny los..
Kumys pić będą choć z barana,
Ekstrakt z jaszczurki, węzów sos...

Osiół mi będzie linuzyna,
Z daktylów pestki — wetów dań,
Niech tylko gniewy ludu zginą
I kłatwy: „Król nasz, och, to drań!”

Słupy przydrożne Anglikami
Obwiesze — zniknie djabli drut..
Bolszewik także mnie nie zmami,
Na księżyc rzucę modny but...

Czako na Marsa też polecą,
Bo turban będzie strojem mym..
Szelki wrzucę też do śmieci;
Niech koźle paski mają prym..

Klnę się na dziadków Alibaby,
Pokuty mojej bije dzwon..
Wróć wam wiare, kumys, baby,
Tylko oddajcie, ludzie, tron...

Jam marnotrawny syn, pokutnik,
Co chcecie — z siebie zrobić dam,
Ucichli we mnie djabli butni —
Z królową tylko będzie kram..

W haremie szelma nie usiedzi,
Rafalki sobie nuci wciąż
Parle franc'e sztuką serce biedzi
A jeden język znać ma mąż...

Gdy babsko lubi poliglotów,
Pozwólcie, by eunuchów rząd
Parlować zawsze z nią był gotów—
Największy kłopot pójdzie w kat...

Wład.

Te kobiety!

Małżonkowie S mają syna, który
jest marynarzem na okręcie, kursu-
jącym między Anglią i Australją.
Pewnego dnia otrzymują od syna
nast. telegram:

„Zbliżywszy się do Adelajdy,
zachorowałem. Powrócę wkrótce.”
Pani S., wzburzona, zwraca się
do męża:

— Widzisz, Janku, mówiłam ci
nieraz, że ten chłopak przebywa w
towarzystwie nieporządných kobiet.

Wiosenne pogwarki.

Matusz moja, na jabłoni
Wróbel—patrzcie—wróbla goni,
I dwie muchy mkną po szybie—
Pokażę wam, jak przydybie...

Co się dzieje—gołąb niesie
Piórko w dziobie, popatrz—niesie
Kura gdacze gdzieś na grzędzie...
Hej Matusiu, co to będzie?...

Kogut trzepnął krasne piórka
Patrzcie!.. w stado kur dał nurka,
Patrzcie, jak się z jedną czubi—
Matusz—czy on jej nie lubi?..

Stary gęsiar, jak najęty
Syczy, gąsce depta pięty
Łamie rutę i lilije —
Czy on gąski nie zabije?...

Patrzcie mamol... Biała kotka
Pomiaukuje sobie z płotka,
Kocich pisków pełno wszędzie—
Ej mamusiu, co to będzie...

Rozbawione, jak na stypie
Gzą się boćki dwa na lipie,
Lecą pióra, kiejby liście —
No matulu, widzieliście?...

Tam jaskółka w glinie dłubie,
Patrzcie, jak ją niesie w dziobie—
Gdy się ptaszki żywią gliną,
Co to będzie? Mówcie inol!

„Hei, co ci się dziewczko, kręci
Gadasz, kiejby bez pamięci,
Jakieś wodzi cię małmidło—
Stary, dawaj no kropidło!

Dawaj wodę tę święconą —
Stracha się jej djabła pono..
A kysz.. a kysz.. czarcia maro
Zgiń, piekielna precz poczwarol...”

„Schowaj matka, świętą wodę —
Zapomniałaś czasy młode!..
Szykuj złotych choć pół szkopka
Na wesele i . parobka”...

Wład.

Biedak.

Rzecz dzieje się w szpitalu. Lekarz
bada chorego, którego przywieziono
w nocy.

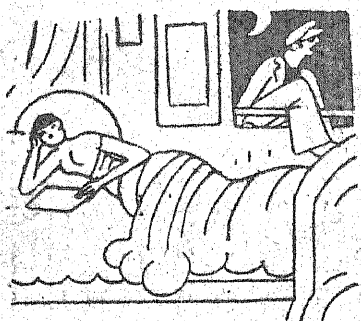
— Nic groźnego, — oświadcza
doktor, po zbadaniu go, — zwykła
grypa.

Następnie, zwracając się do pie-
lęgniarki.

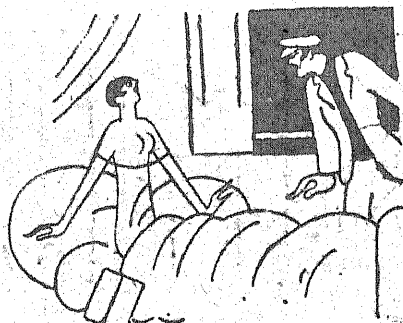
— Trzeba będzie wywołać poty.
Usłyszał to chory i zaczął płakać.

— Nie płacz pan, perswaduje
doktor. Powtarzam, że to grypa,
więc nic groźnego. Spoci się pan
i wszystko będzie w porządku.

— To pocenie właśnie martwi mnie,
odrzekł chory. Od dziesięciu lat
jestem tragarzem w składzie węgla
i pocę się w dzień i noc. A teraz,
gdy zachorowałem i myślałem, że
już trochę odpocznę, to pan przy-
chodzi z swem lekarstwem. Znowu
muszę się pocić.



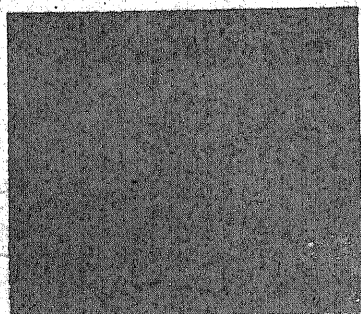
Pani Lu czeka na męża,
Nagle szmer, słuch więc wyteża...



Gdy nocy upoił ją czar,
Włamywacz przez okno się wdarł.



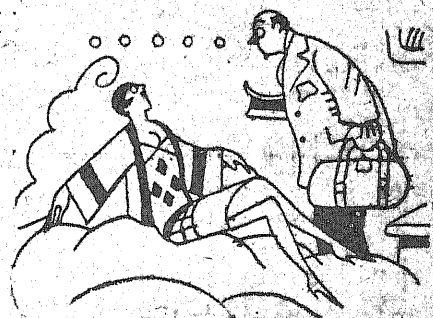
„Ni mru-mru!” ostrzega złym okiem
I kocim przybliża się krokiem.



Wtem księżyc się ukrył za chmury,
Stąd widok ten ciemny, ponury...



Gdy szarzyć rozpoczął już świt,
Włamywacz znikł we mgle jak młot.



Mąż wraca: „Nic ci się nie stało?”
„Nie, ziegol” odpowie Lu śmiało.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Zal.

Jednak mi cię żal, dziewczyno,
Że nie jesteś mą jedyną...
Smutny, badam wspomnień dal,
I tak bardzo żal mi, żal,
Że zlamalas moje serce,
Dzisiaj w uczuć mych rozterce
Ganiłbym sam siebie chciał,
Gdybym jeno pewność miał,
Że twe zdanie się odmieni,
Ty swe szczęście masz w kieszeni...
Jednak mi cię żal,
Smutny badam wspomnień dal.

Figlarz.

— Staszku, czy twoja siostra
jest w domu?
— Hm, ona spodziewała się pana.
— Doskonale. Masz pięćdziesiąt
groszy. A skąd wiesz, że spodzie-
wała się mnie?
— Bo odeszła.

Ciekawy czeladnik.

— Panie majstrze, co pan wła-
ściwie robi?
— Przymierzam tej pani buciki.
Przecież widzisz, durniu jeden.
— Aha, rozumiem, te buciki
pewnie sięgać będą wyżej kolan?

Poradziła sobie.

— Jak to pani uczyniła, że mąż
pani nie wychodzi więcej wieczorami?
— Bardzo zwyczajnie. Pewnego
razu, gdy wrócił późno, niby przez
sen, spytałam: „Czy to ty, Karolu?”
— I to pomogło?
— Pewnie, przecież memu mę-
żowi na imię Kazimierz.

Egzamin.

Profesor egzaminuje studenta:
Proszę mi powiedzieć, — wka-
zuje lancetem pierś studenta, — do-
kład się dostanę, gdy tu wbije stół?
— Do więzienia, panie profesorze.

Niespodzianka.

— Przysięgłem żonie
niespodziankę, jeśli nauczy
się gotowania.
— No i uczy się?
— Pewnie.
— A na czym będzie
polegać ta niespodzianka?
— Odprawię kucharkę.

Broń.

— POCO właściwie pan
śpiewa?
— Ot, tak, żeby czas
zabić.
— Na, trzeba przyznać,
ma pan straszliwą broń.



HOTEL POLONIA-PALACE

w ŁODZI

GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 NA DOBĘ.

Dyrekcja: Beja Dobrzyńscy.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64.357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—

półroczna „ 5.50

roczna 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.